

„Pan Tadeusz” w teatrze

WOJCIECH NATANSON

Szczeciński Teatr Polski pokazał w Warszawie inscenizację „Pana Tadeusza”, w adaptacji Jerzego Adamskiego. Spektakl ten nagrodzono owacją; najchętniej bym się do niej, bez zastrzeżeń, przyłączył. Ale krytyk ma obowiązki wobec tematu, teatru, widzów i samego siebie. Muszę więc dokonać analizy.

Zasadą spektaklu jest wykorzystanie dialogów, zawartych w tekście oraz powiązanie ich narracją dwóch aktorów, przybranych w kostiumy i niemal „uczestniczących” w akcji (czy sprawiających takie wrażenie). Zostało to zreżyserski zrealizowane przez reżysera Janusza Bukowskiego, który jest jednym z tych narratorów, obok Karola Gruczy.

Wizualną stronę spektaklu zaprojektowały Barbara Jankowska i Małgorzata Treutler. Szczęśliwym rozwiązaniem wydaje się umieszczenie drzew jako tła scenicznego. Pełnią one liczne funkcje. Demonstrują przedmiot dyskusji między Hrabią i Tadeuszem. Dyskusji na temat swojszczyzny i cudzoziemszczyzny, piękna nazbyt cenionego i niedostatecznie rozumianego. A także — malarzkiej inspiracji (czy tylko Italia jest ojczyzną pejzażystów?) Zarazem drzewa ułatwiają rozegranie scen leśnych, polowań i grzybobrania. (To ostatnie zostało po Mickiewiczowsku ujęte jako epizod „pantomimiczny”).

Aktorsko — i reżysersko — najciekawiej zabrzmiały sprawy

Gerwazego, Hrabiego i Jacka Soplicy. Bohdan A. Janiszewski dobrze wygłasza opowieść Klucznika. Przypomina istotę sporu dwóch rodów, równie tutaj ważnego, jak w „Zemście”. Każde słowo jest zróżnicowane, każdy wers brzmi rytmicznie i czysto. Co do Karola Stepkowskiego jako Hrabiego — miał trudne a ryzykowne zadanie. Postać, naturalna w tekście i na tle epoki, mogłaby nabrać w teatrze cech niepożądane karykaturalnych. Stepkowski gra wyraziście, daje figurę charakterystyczną i barwną, ale naturalną i swobodną. Sukcesem jest także opowieść Jacka Soplicy w realizacji Ryszarda Zielińskiego. Sukcesem tym bardziej zaskakującym, że tajemniczy urok, otaczający tę postać na kartach poematu nie mógł zachować całej swej sugestii w działaniu scenicznym, rządzącym się odmiennymi prawami.

Byłoby nonsensem upominać się o motywy czy wątki „Pana Tadeusza”, które w przedstawieniu pominięto. Raczej chodzi o to, co zostało zaznaczone, przewidziane, wskazane — a jednak niewykorzystane i nierozwinięte. Na przykład: omyłka sercowa Tadeusza, stawiająca go w trudnej sytuacji wobec Telimony i Zosi.

Muzyka ma w spektaklu duże znaczenie. Skomponował ją Adam Kurylewicz. Zaczyna przedstawienie, raz po raz je odzywa, brzmi melodią Mazurka Dąbrowskiego, jak echem początkowego epizodu. Niestety, nie wykorzystano tej możliwości ani w momencie koncertu Wojckiego, ani koncertu Jankiela. Zaledwie je zasugerowano, nie pokuszono się o rozwinięcie sceniczne czy muzyczne.

Spektakl kończy efektowny polonez. Szkoda, że opuszczono motyw uwłaszczenia chłopów, zaznaczający w arcyepoemacie próg nowej epoki. W sumie jest to jednak przedstawienie barwne, nie odbiegające zbyt daleko od Mickiewicza, nie zubażające wrażenia, wyniesionych z lektur, do których wracamy w każdej epoce naszego życia.